

Słynne „polskie piekielko” zagościło też przed laty w naszych dyscyplinach automobilowych. Wymiar miało tak samo prowincjonalny, jak i jakość tego sportu, czyli mikry. Kibica mało to wzrusza, nie obchodzą go przepychanki we władzach sportu: kibic chce oglądać widowisko. Wyjaśniam zatem sympatykom rajdów i wyścigów, tym razem warszawskim, że to dzięki usilnym „zabiegom” działaczy właśnie pozbawieni są możliwości oglądania Rajdu Warszawskiego i kilku innych pomniejszych imprez.

Od kilku lat grupka zapaleńców starających się stać poza mętными układami, próbuje wskrzesić warszawski Rajd Barbórki. Zastużony dla sportu, jak mało kto, Ryszard Żyszkowski, przy pomocy kilku kolegów skrzykuje zawsze w grudniu kilkunastu zawodników, aby pobawić się w sport. Kilka przejazdów po torze kartingowym, a potem gonitwa w górę i w dół po ulicy Karowej – oto cała impreza. Wystarczy? Sądzę, że dla wygłodniałej grupy warszawskich amatorów sportu dobre i to, choć z wysokim wyczynem mało ma wspólnego, ale

jak mi tłumaczył Ryszard Żyszkowski – zachęca zawodników do zabawy właśnie, a nie ostrej rywalizacji.

Tegoroczną „Barbórkę” wygrał **Marek Sadowski** (AK Rzemieślnik) w Mazdzie 323 4WD i z tego, jak sobie radził w tym aucie na tej minitrasie wynika, że wreszcie być może znów nastąpi postęp w jego karierze, bo na to zasługuje. Przy okazji zaproszono też do udziału w jazdach po ulicy Karowej kilku byłych mistrzów. I okazało się, że rację ma przysłowie, mówiące, w jakim piecu diabeł pali... To nie było spotkanie piłkarskich old-boyów, którzy przesuwają piłkę po murawie, dbając żeby sobie, broń Boże, nie zrobić kuku. Old-timerzy spośród byłych zawodników automobilowych grzali po śliskiej kostce ulicy Karowej, jak za dobrych czasów. Z tą tylko różnicą, że podróżowali cichutko, bo limuzyn używali statecznych, jak oni. Najszybszy okazał się **Tomasz Ciecierzynski** (przed laty członek zespołu FSO) w Toyocie Corolli 1.8D.

W końcu roku znów zapewne spotkamy się z nimi na kolejnej Barbórcie... (bk)

BARBÓRKOWA NOSTALGIA

